

# **OBSESYJNA MIŁOŚĆ RODZICÓW DO DZIECKA. PRZYCZYNEK DO DYSKUSJI**

*Janusz Trempała*

Instytut Psychologii, UKW w Bydgoszczy  
Katedra Psychologii i Psychopedagogiki, WSiIE w Olsztynie

## **Wprowadzenie**

Obraz dziecka w kulturze europejskiej zmieniał się. Dziecko, aż do XIX wieku traktowane było jako małowartościowy element życia społecznego. Liczył się głównie człowiek dorosły, silny, zdrowy i wydajny. Dzięki ówczesnym lekarzom i filozofom wychowania zwrócono uwagę na nienajlepszy los dziecka w naszej kulturze. W końcu, w XX wieku doszło do zdecydowanej zmiany stosunku społeczeństwa do dzieci: dostrzeżono konieczność dbania o ich zdrowie i edukację. Powstały instytucje powszechnej edukacji i opieki oraz ochrony słusznych praw dziecka.

W prezentowanym opracowaniu stawiam jednak tezę, że w kulturze zachodniej współcześnie doszło do przewartościowania roli i statusu dziecka, czy też szerzej rzecz ujmując, do przewartościowania młodości w życiu społecznym. Tendencja ta znajduje swój wyraz w polityce społecznej, w tym w hojnej polityce rodzinnej wielu rozwijających się państw, jak i w życiu większości współczesnych rodzin, które są nadmiernie skoncentrowane na potrzebach dzieci. Może zabrzmieć to paradoksalnie, ale nie służy to, ani rozwojowi dzieci, ani też rozwojowi rodziców. Gorzej, w przewartościowaniu dziecka dostrzegam poważne zagrożenia dla rozwoju młodych rodzin.

Wzrost wartości dziecka w naszej kulturze wywołał wiele nowych zjawisk, które nas zaskakują i o których warto dyskutować.

---

Adres do korespondencji: Janusz Trempała, e-mail: [tremjan@ukw.edu.pl](mailto:tremjan@ukw.edu.pl)

Po pierwsze, wzrost wartości dziecka zrodził we współczesnym społeczeństwie ideologię „bezwartunkowej miłości do dziecka”, której reguły w wielu przypadkach oparte są na mitach wychowawczych, nie zawsze znajdujących racjonalne podstawy, ani jednoznacznego potwierdzenia w wynikach badań naukowych.

Po drugie, zrodził u rodziców „obsesyjną miłość do dziecka”, której osią jest wszechogarniający lęk przed „byciem złą matką” czy „złym rodzicem”, przed niespełnieniem społecznego nakazu „bezwartunkowej miłości do dziecka”.

W końcu, wzrostowi wartości dziecka nie towarzyszy wzrost prokreacji rodzinnej (dzietności). Wręcz przeciwnie, obserwujemy współcześnie systematyczny spadek liczby urodzeń i spadek liczby rodzin wielodzietnych.

Probleмами tymi krótko zajmę się w przedstawionych niżej rozważaniach. .

## **Obsesyjna miłość do dziecka**

Obsesja wiązana jest ze stanami neurotycznymi, polegającymi na okresowym opanowaniu świadomości przez nie dające się zahamować myśli, nastroje czy uczucia. Powszechnie o obsesji mówimy, gdy jakaś myśl, albo myśli, prześladowają nas w sposób uporczywy czy natrętny i wraz z towarzyszącymi im emocjami nie dają się opanować. Muszę podkreślić, że w opracowaniu tym, określając miłość do dziecka terminem „obsesyjna”, chcę jedynie zaakcentować niepokojącą właściwość czy tendencję w funkcjonowaniu rodziców w ich relacjach z dziećmi, która nie jest objawem czy zwiastunem nerwicy, ale która potencjalnie może prowadzić do zakłóceń, a nawet poważnych zaburzeń w zachowaniu.

Przede wszystkim jednak „obsesyjną miłość rodzica do dziecka” traktuję jako nowe zjawisko społeczne, wynikające z przewartościowania roli i statusu ludzi młodych w życiu społecznym. Nie chodzi o to, że rodzice kochają dzieci „za bardzo”, że są nadopiekuńczy, że ich toksyczna miłość uzależnia i wyniszcza dziecko. Nie chodzi również o to, że kochają dziecko „za mało”, że psychicznie i fizycznie „katują” dziecko swoim wrogiem, albo gorzej - obojętnym stosunkiem<sup>1</sup>. Negatywne skutki jednej jak i

---

<sup>1</sup> Moim zdaniem, obojętność rodzica wobec dziecka jest jeszcze gorsza od wrogości, bowiem w odczuciu dziecka może oznaczać, że rodzicom w ogóle na nim nie zależy.

drugiej postawy rodzicielskiej dla rozwoju dziecka zostały zbadane. Znamy również sposoby wspomagania rozwoju jednostek, które doświadczyły w dzieciństwie tych postaw rodzicielskich. Literatura na ten temat jest obszerna (zob. np. Forward, 2006; Forward, Buck, 2006).

Chodzi mi raczej o to, że rodzice kochając swoje dzieci, nieoczekiwanie wpadają w obsesję bezwarunkowej do nich miłości.

Ktoś może zadać pytanie: czy to złe, że obdarzamy dzieci bezwarunkową miłością? Oczywiście, że nie! Problem jest w tym, że złe tę bezwarunkowość rozumiemy. Ulegamy bowiem wielu mitom pedagogicznym, rozpowszechnionym przez tzw. „ideologów miłości do dziecka”, które nie zawsze oparte są na faktach, nie sprawdzają się w praktyce i rodzą wątpliwości. Mity te każe się nam traktować jak „imperatywy kategoryczne”, uniwersalne zasady, których należy bezwzględnie przestrzegać. Stają się one niestety treścią obsesyjnych myśli, generują u młodych matek lęki, zakłócają nastrój, obniżają poczucie własnej wartości i poczucie zadowolenia. Ten negatywny stan młodych rodziców może ulec (i ulega) pogłębieniu, jeśli dodamy do niego konflikt z narastającą współcześnie presją społeczną do robienia „szybkiej” kariery zawodowej przez młodych ludzi.

Jakie myśli dręczą młode matki, kochające swoje dzieci? Pominę te, które wiążą się w sposób naturalny z lękiem o zdrowie i prawidłowy rozwój dziecka. Lęki te opierają się na biologicznej potrzebie zachowania gatunku, której służy opieka nad potomstwem. Uwagę swoją chcę skoncentrować na mitach „ideologii miłości do dziecka”, dominujących we współczesnej pedagogice, które mają mało wspólnego z naturalną potrzebą niezbędnej opieki i wychowania młodych pokoleń.

### **Mity, które dręczą matki kochające swoje dzieci**

Problem mitów pedagogicznych, które dręczą matki i ojców, kochających swoje dzieci omówię w dużym skrócie i w ramach swobodnej refleksji, popartej jednak w wielu fragmentach faktami empirycznymi. Poniżej wyróżniam najważniejsze z nich, te które - moim zdaniem – szkodzą najbardziej.

**Dziecko jest najważniejsze na świecie.** Przekonanie o tym, że dziecko jest najważniejsze na świecie „wmawiają” nam nie tylko „ideolodzy miłości”, ale producenci i sprzedawcy produktów dla dzieci. Szermują oni w różnym wydaniu hasłem : „Twoje dziecko jest najważniejsze i musisz dać mu wszystko co najlepsze”. Dziecko w naszej kulturze zaczynamy traktować jak przedmiot inwestycji:

(a) wystarczy spojrzeć na prezenty pod choinką, których nie tylko jakość, ale nawet ilość niejednokrotnie przerasta możliwości rozwojowe i potrzeby obdarowywanego dziecka, często nieświadomego, ze względu na wiek, tego całego „prezentowego” i „świętecznego” zamieszania;

(b) wystarczy poobserwować, jak niektórzy rodzice ubierają swoje dzieci poczynając od niemowlęstwa, w nowe, najmodniejsze i coraz bardziej „dorosłe” ciuchy;

(c) wystarczy spojrzeć w nieprzytomne oczy rodziców i dziadków, starających się o miejsce w najlepszym przedszkolu, szkole, zastanawiających się jaki kurs dokształcający lub jakie zajęcia sportowe można jeszcze dziecku wykupić i „dowozić” po pracy;

(d) podsłuchując rozmowy młodych matek możemy usłyszeć, że ich dziecko musi mieć najlepsze kosmetyki i najlepszych w mieście lekarzy.

W tym obłędzie nie chodzi już o zapewnienie optymalnej opieki i warunków rozwojowych. Pojawia się obsesja porównywania własnego dziecka z innymi oraz niezdrowa konkurencja pomiędzy matkami, a nawet dziadkami. Chodzi w niej na przykład o to, które dziecko lepiej się rozwija, ma lepsze warunki życia (czytaj: bardziej komfortowe z punktu widzenia aktualnych standardów dobrobytu), a także kto jest „lepszym” rodzicem czy dziadkiem, itp. Generalnie, zachowania całej rodziny podporządkowane są zasadzie maksymalnych inwestycji w potrzeby dziecka, które niestety, nie zawsze są uzasadnione (o czym będę pisał dalej).

Na koniec warto jednak zadać pytanie: a co z potrzebami rodziców? Media i politycy koncentrują uwagę na patologiach społecznych w zakresie opieki i wychowywania dzieci oraz młodzieży. Piętnują złych rodziców i występują w imię ochrony praw dziecka. Patologia była, jest i będzie marginesem życia społecznego. Myślę jednak, że nadszedł czas, abyśmy zaczęli dyskutować publicznie także o

potrzebach i prawach nie tylko dzieci, ale także „normalnej większości” rodziców w społeczeństwie. Walcząc z patologią, zapominamy często o większości rodziców, o tym, że oni również mają swoje prawa i potrzeby, że z punktu widzenia zadań związanych z własnym rozwojem młodej matki czy ojca, a także rozwojem młodej rodziny, potrzeby rodziców są równoważne, jeśli nie ważniejsze od potrzeb dziecka. Utraciliśmy miarę w ważeniu tych potrzeb.

Wystarczy przejrzeć dostępne na rynku naukowe podręczniki psychologii rozwojowej, aby przekonać się, że nie tylko niedoinwestowanie, ale także przeinwestowanie potrzeb dziecka może doprowadzić do negatywnych skutków w ich rozwoju, w rozwoju karier zawodowych rodziców, ale także do napięć i kryzysów w relacjach małżeńskich. W pętli współzależności pomiędzy dbaniem o inwestycje w dziecko i inwestycje we własny rozwój rodziców oraz w rozwój młodej rodziny, przewartościowanie potrzeb dziecka może doprowadzić do braku równowagi, który w ostatecznym rezultacie doprowadzi do pogorszenia warunków rozwojowych całej rodziny, w tym pomyślnego rozwoju dziecka.

**Dziecku trzeba zapewnić szczęśliwe dzieciństwo.** Z przekonaniem o tym, że „dziecko jest najważniejsze na świecie” wiąże się kolejny mit pedagogiczny: że „dziecku trzeba zapewnić szczęśliwie dzieciństwo”. W tym przypadku chodzi nie tyle o inwestycje materialne, ile bardziej o inwestycje psychologiczne rodziców w dobrostan dziecka. Przekonanie o szczęśliwym dzieciństwie, niestety obarczone jest często błędem dorosło - centryzmu (od ang. *adult-centrism*). Chodzi o to, że szczęście dziecka wiążemy zwykle z naszymi „dorosłymi” wyobrażeniami na ten temat. Chcemy dać dziecku to, czego nam brakowało w dzieciństwie lub wydaje się nam dorosłym, że nasze dziecko tego pragnie. Ktoś przy okazji nam wmawia, że dziecko nie tylko musi mieć to, co najlepsze, ale musi być chronione przed stresami i porażkami, że nie powinno być obarczane nadmiernymi obowiązkami i że należy wyręczać je w trudnych lub nie lubianych przez nie zadaniach, że musimy spełniać ich oczekiwania, które rodzą poczucie komfortu i uśmiech na twarzy dziecka. Zalecenia te mają swoje źródła w rozlicznych pseudonaukowych koncepcjach wychowania przyzwalającego, bez stresu, bez porażek, bez szkoły, a nawet

antypedagogiki, które wyrosły – moim zdaniem - z postmodernistycznego nurtu pedagogiki humanistycznej.

Jakoś nie zauważamy równocześnie wyników badań empirycznych, które dowodzą: (a) że stosując zasady takiej pedagogiki, pozbawiamy dziecko bodźców rozwojowych, potrzebnych w przyszłym przystosowaniu, w radzeniu sobie z sytuacjami trudnymi, które prędzej czy później doświadczą w dorosłym życiu (np. wymagania norm życia dorosłego, nakazy i zakazy społeczne oraz nowe sytuacje i wyzwania rozwojowe w dalszym ciągu życia), a także (b) że takie praktyki często nie pozwalają młodym ludziom wyjść z roli dziecka. Nie jest wykluczone, że zasada zapewnienia młodym ludziom „szczęśliwości” oraz promowane pod koniec XX wieku koncepcje wychowania przyzwalającego, skutkują obecnie obserwowanym w Europie: (a) zjawiskiem wydłużającego się *moratorium* na wkraczanie przez młodzież w dorosłość (opóźniony wiek realizacji zadań rozwojowych związanych np. z opuszczeniem domu rodzinnego, zakładaniem nowej rodziny, rodzenia dzieci itp.); a także (b) z radzeniem sobie z nowymi i nieoczekiwanymi zdarzeniami życiowymi, wymagającymi samoregulacji (zob. np. Trempała, 2006).

**Dziecka nie można karać.** Z poglądem o „szczęśliwości dziecka” wiąże się kolejny mit, że „dziecka nie można karać”. Kara czy nagroda w wychowaniu to stary dylemat. Zwolennicy przymusu w wychowaniu proponowali karanie jako jedynie skuteczną metodę, w przeciwieństwie do zwolenników przyzwolenia, głoszącymi szczytne idee humanizmu, z którym – trzeba to przyznać – trudno jest polemizować. Ale w publicznych debatach na ten temat rozliczni „ideolodzy miłości do dziecka” bardzo często przerożają pedagogiczną ignorancją, wykazując niezrozumienie psychologicznych zasad regulacji zachowania i rozwoju człowieka. Nie ma sensu wracać do klasycznych już dzisiaj, publikacji na ten temat, np. Bogdana Nawroczyńskiego z lat 20-tych, czy Stanisława Miki z lat 70-tych XX wieku, którzy dowodzili: (a) że same nagrody nie zapewniają sukcesu wychowawczego; (b) że kara wraz z nagrodami spełnia ważne funkcje adaptacyjne, np. jest potrzebna jako informacja, czego dziecku (szczególnie małemu) nie wolno czy nie wypada robić; w końcu (c) że kara karze nie jest równa, że karą jest także brak nagrody.

„Ideolodzy miłości” jednak z uporem dowodzą, że dziecko należy jedynie nagradzać. Wmówiono rodzicom, że dla ich dobra należy codziennie dziecku powtarzać: „kocham cię”, „jesteś wspaniały”, „jesteś najlepszy”, „świetnie to zrobiłeś” itd.. Postulat ten wsparty jest na przekonaniu, że nagrody, pochwały czy generalnie pozytywne komunikaty wzmacniają samoocenę dziecka i staje się ono takim, jaka jest treść przekazywanych im komunikatów. Rzeczywiście jeszcze latach 60-tych w kilku eksperymentach okazało się, że „etykietowanie” ucznia wpływa na jego samoocenę i zachowanie. Na przykład, nawet słabi uczniowie i nieprzystosowani społecznie, pod wpływem pozytywnej opinii, jaką na jego temat wytwarzano u nauczycieli, i pod wpływem pozytywnych komunikatów nauczyciela w relacjach z tymi uczniami, stawali się dobrymi uczniami, wzrastało również ich uspołecznienie. Czyli uczniowie stawali się takimi, jakimi widzieli ich lub chcieli widzieć nauczyciele (zob. np. Rosenthal, Jacobson, 1968). W obłądnie budowania wysokiej samooceny dziecka, zapomniano jednak, że komunikaty bezustannie je chwalcące wywołują tak samo negatywne skutki rozwojowe, jak negatywne napiętnowanie, stałe krytykowanie czy ośmieszanie osiągnięć dziecka.

Oczywiście, samoocena odgrywa istotną rolę w regulacji zachowania i rozwoju człowieka na każdym poziomie wieku. Ale nie wolno zapominać, że tylko wtedy, gdy jest ona adekwatna, tj. zgodna z rzeczywistymi właściwościami czy możliwościami jednostki. Dlatego uporczywe nagradzanie i chwalenie dziecka nie zawsze jest efektywną strategią wychowawczą. Warto w tym kontekście zastanowić się nad powszechnie znanymi faktami, np. (a) dlaczego dzieci chwalone w początkowych etapach nauki jako inteligentne czy b. dobrzy uczniowie, rzadziej odnoszą sukcesy na wyższych poziomach edukacji i rozwoju kariery zawodowej, w porównaniu z innymi dziećmi, ocenianymi początkowo jako przeciętne; albo (b) dlaczego w sporcie dobrze zapowiadający się juniorzy, nagradzani bezustannie za wybitne na tym poziomie wieku osiągnięcia, zwykle giną gdzieś po osiągnięciu wieku seniora? Wydaje się, że dobrej na ten temat odpowiedzi dostarcza współczesna neuropsychologia. Na przykład, Robert Cloninger opisał drogę neuronalnej aktywacji (płaty czołowe – jądro półleżące), która odpowiada za wzbudzenie nadziei na osiągnięcie nagrody w następnej próbie po niepowodzeniu. Okazuje się, że nie

powstaje ona u jednostek zawsze nagradzanych<sup>2</sup>. Wynik tych badań można na poziomie psychologicznym powiązać z brakiem wzmoczenia wysiłku przez jednostkę do osiągnięć po kolejnych udanych próbach. Prawdopodobnie tę można ująć w formie prawdopodobnego schematu myślenia jednostek odnoszących stale sukcesy: po co się starać, skoro jest się najlepszym, stale chwalonym i wyróżnianym.

**Dziecko wystarczy kochać, nie trzeba wychowywać.** W publicznych debatach na ten temat, rozliczni „ideolodzy miłości do dziecka” często przerażają swoją pedagogiczną ignorancją. Twierdzą, że miłość do dziecka zapewnia dobre jego wychowanie. Nic bardziej błędnego. Oprócz kochania dziecka, trzeba stawiać mu wymagania i kontrolować jego zachowania.

Na podstawie swoich własnych badań na temat odporności dzieci i młodzieży na pokusę oszustwa (Trempała, 1992) mogę stwierdzić, że nie ma ludzi uczciwych w ogóle, lecz są oni uczciwi w zależności od sytuacji. Poprzez manipulowanie trzema czynnikami, tj. wartością zakazanego zachowania (pokusa), poczucie kontroli zewnętrznej nad tym zachowaniem, oraz możliwość podjęcia przez jednostkę alternatywnych zachowań, o podobnej wartości, można spowodować u każdego dziecka złamanie przez nie zakazu, i co ciekawe niezależnie od jego poziomu rozwoju intelektualnego oraz moralnego. Okazało się, że poziom intelektualny i moralny dziecka wpływa na większą lub mniejszą jego odporność na pokusę, ale nie decyduje o uleganiu pokusie w pewnych warunkach sytuacyjnych. Tego rodzaju wyniki badań uświadamiają, że miłość do dziecka nie wystarcza, że w wychowaniu należy wspomóc kształtowanie się u dziecka efektywnych mechanizmów samokontroli zachowania, odpowiedzialnych, m.in. za odporność na pokusę łamania nakazów i zakazów społecznych.

---

<sup>2</sup> Muszę w tym miejscu poczynić uwagę, że nie potrafię w tej chwili odnaleźć źródła, z którego pochodzi ta informacja, po prostu nie mogę przypomnieć sobie, skąd to wiem. Czyniąc to zastrzeżenie, przywołuję jednak ten wynik badań, bowiem uważam, że jest on istotny w prezentowanym wykładzie. W moim przekonaniu, należy się spodziewać, że w najbliższym czasie neuropsychologia dostarczy nowej wiedzy, użytecznej z punktu widzenia prezentowanej tu problematyki, weryfikując wiele rozważanych tu poglądów.



**Z dzieckiem trzeba się zaprzyjaźnić.** Przyjaźń zakłada równość i wzajemność stosunków, a to nie jest możliwe w zdrowych relacjach między dorosłym i dzieckiem: nie są oni bowiem równi sobie. Rodzic musi być „przewodnikiem”, a nie „kumplem”. Więcej, dziecko od urodzenia poszukuje dorosłego opiekuna, przywiązuje się do niego, jako kogoś, kto gwarantuje poczucie bezpieczeństwa (zob. koncepcja przywiązania Bowlby’ego i jej rozwinięcia). W późniejszym rozwoju, w adolescencji i wczesnej dorosłości, młody człowiek poszukuje oparcia w autorytetach oraz potrzebuje mentorów jako źródeł wzorów, pomagających w poszukiwaniu własnej drogi życiowej (zob. np. koncepcja wkraczania w dorosłość Arnetta oraz sezonów życia Levinsona).

Generalnie, chodzi nie tyle o przyjaźń, ile raczej o przyjazność w kontaktach z dzieckiem, na którą składa się życzliwość, otwartość i rozumienie jego potrzeb oraz gotowość wspierania w trudnych sytuacjach. Wskazywana wcześniej potrzeba wychowania dziecka oraz naturalna potrzeba poszukiwania przez dziecko oparcia w dorosłych opiekunach, a także w autorytetach i mentorach, stoi w sprzeczności z postulatem przyjaźni rodzica z dzieckiem jako równoprawnym partnerem. Odwrotnie, wydaje się, że dla pomyślnego rozwoju dziecka rodzice powinni bardziej dbać o swój autorytet i wzmacniać swoją pozycję w stosunkach z dzieckiem niż doprowadzać do zrównywania statusów poprzez „kumplowanie się”. W tym miejscu należy nadmienić, że mówiąc o autorytecie rodziców, nie chodzi o autorytarny lecz autorytatywny autorytet, nie tyle o rodzica, który przejawia tendencję do narzucania swoich poglądów i zachowań z pozycji „silniejszego”, lecz o rodzica, którego wiedza, poglądy i zachowania są w danej sprawie wiarygodne (zob. np. Cialdini, 1995).

**Dziecko trzeba akceptować takim, jakie ono jest.** Jest to postulat oczywisty, ale zasady tej nie można traktować jako bezwarunkowej. Trzeba akceptować te cechy i reakcje, na które dziecko nie ma wpływu, np. ze względu na swoją niewiedzę, albo niesprawność fizyczną czy umysłową. Z punktu widzenia pomyślnego rozwoju, szkodliwą jest jednak ślepa miłość do dziecka „niegrzecznego”, „złośliwego”, „leniwego”, „nieposłusznego” albo „przekornego” czy po prostu „upartego”, okazującego brak dobrej woli w tym, co czyni lub mówi.

Pomijam tu przypadki zaburzeń w zachowaniu i rozwoju dziecka; wiele z wymienionych wyżej zachowań mogą być symptomami zaburzeń, które wymagają zwykle profesjonalnej interwencji. Często jednak są one efektem po prostu braku wychowania domowego. Brak tego wychowania jest często skutkiem wstydlivych przyczyn, tj. (a) lęk rodziców przed podejmowaniem zdecydowanej reakcji na niepożądane u dziecka zachowania (np. „bo przestanie mnie kochać”); (b) brak autorytetu u dziecka (np. „i tak zrobi, co będzie chciał lub chciała”); (c) unikanie konfliktów (np. „mam dosyć własnych kłopotów”); lub (d) obojętność wobec dziecka (np. „niech robi, co chce”), itp.. Przyzwolenie, ugodowość i lęklivość rodziców w kształtowaniu zachowań dziecka, które są wymagane w życiu społecznym, jest zaniedbaniem o dalekosiężnych skutkach z punktu widzenia ich pomyślnego rozwoju i przyszłego życia w społeczeństwie ludzi dorosłych.

### **Wartość dziecka i dietność w społeczeństwie**

Na koniec, jak wspomniałem we wprowadzeniu, zajmę się swoistego rodzaju paradoksem, że wzrostowi wartości dziecka w kulturze Zachodu, towarzyszy spadek dietności. Warto zadać pytanie, czy współwystępowanie tych dwóch zjawisk, to koincydencja czy też efekt przyczynowo-skutkowy. Możliwe są tu przynajmniej trzy hipotezy:

- (a) Związek pomiędzy wzrostem wartości dziecka i spadkiem dietności jest pozorny, bowiem zjawiska te są skutkiem różnych przyczyn, działających w tym samym czasie.
- (b) Spadek dietności jest przyczyną wzrostu wartości dziecka w społeczeństwie, jako reakcji na zagrożone przetrwanie gatunku.
- (c) Wzrost wartości dziecka w społeczeństwie obniża dietność, bowiem dziecko więcej „kosztuje”, wymaga większych nakładów materialnych i psychologicznych.

Problemem tym zajęto się w ramach programu badań międzykulturowych pn. „Value of Children Study” (VOC). Program ten został zainicjowany w latach 70-tych

przez Hoffmanów. Obecnie jest kierowany przez G. Trommsdorff oraz P. Naucka i obejmuje ponad 10 krajów oraz ponad 20 tys. małżeństw (zwykle kobiet, jako osoby badane). Od kilku lat w programie tym uczestniczą również polscy badacze z Katedry Psychologii Rozwoju Człowieka UKW w Bydgoszczy<sup>3</sup>.

Przegląd długoletnich (w tym podłużnych) w ramach tego programu badań dowodzi, że związek pomiędzy wartością dziecka a dzietnością nie jest pozorny. Okazuje się, że dzietność jest funkcją indywidualnych decyzji, podejmowanych przez rodziców w kontekście określonych zmian socjo-ekonomicznych i politycznych, warunkujących wartość ekonomiczną/materialną dzieci (ich „użyteczność”, np. im więcej dzieci, tym lepszy byt na starość) i ich wartość psychologiczną (związaną z oczekiwanym przez rodziców szczęściem, radością lub niezadowoleniem i stresem posiadania dzieci).

Prawidłowość tę stosunkowo dawno temu odkryła Kagitcibasi (1982, za Trommsdorff i in. 2002). Uogólniając wyniki podłużnych badań osób pozostających w związkach małżeńskich<sup>4</sup>, zbudowała model, zgodnie z którym (Kagitcibasi, 1998; Ataca, Kagitcibasi, Diri, 2005): (a) im wyższy jest poziom rozwoju socjo-ekonomicznego społeczeństwa, tym wyższa jest wartość psychologiczna dziecka oraz niższa dzietności; natomiast (b) im niższy jest poziom rozwoju socjo-ekonomicznego społeczeństwa, tym wyższa jest wartość ekonomiczna/materialna dzieci oraz wyższa dzietność. Powtórzony po 18 latach pomiar ujawnił, że wzrost zamożności społeczeństwa tureckiego, spowodował istotny wzrost wartości psychologicznej dziecka oraz wyraźny spadek wartości ekonomicznej (użytkowej). W tym samym czasie zaobserwowano spadek dzietności rodzin: zmianę modelu rodziny z „2+4” w 1978 na „2+2” w roku 2003 (Ataca, Kagitcibasi, Diri, 2005). Wydaje się, że model Kagitsibasi w miarę dobrze wyjaśnia, dlaczego w różnych krajach, a także w różnych środowiskach lokalnych czy

---

<sup>3</sup> W badaniach tych przyjęto, że zmiany w strukturze demograficznej społeczeństw, badane przez demografów, ekonomistów i socjologów, wyznaczają nie tylko czynniki polityczne, społeczne czy ekonomiczne, ale także zmienne psychologiczne, związane ze specyficznymi dla danej kultury przekonaniami i orientacjami wartościującymi (Trommsdorff i in. 2002; Trommsdorff, Nauck, 2005).

4. W pierwszej fali badań, tj. w 1975 roku, próba obejmowała 2,305 osób w związkach małżeńskich (w tym 2/3 kobiet) oraz w drugiej fali, tj. w 2003 roku – 1,025 osób, zamieszkałych w różnych regionach Turcji.

warstwach społecznych, reprezentujących różny poziom rozwoju socjo-ekonomicznego czy zamożności, obserwujemy różny poziom dzietności.

Dalsze badania i bardziej dokładne analizy danych gromadzonych w programie VOC, pokazują jednak, że „użyteczność” ekonomiczna dzieci oraz ich wartość psychologiczna nie wyjaśniają wszystkich uwarunkowań decyzji o posiadaniu dzieci. Uwarunkowania dzietności są bardziej złożone. Okazuje się, że istotną rolę w tym względzie odgrywa również wartość społeczna dziecka, wyrażająca się np. w społecznej aprobacie lub statusie małżeństw z dziećmi, rolą kobiety w danym społeczeństwie, itp. (Trommsdorff i in., 2002; Trommsdorff, Nauck, 2005). Wartości te leżą u podstaw oczekiwanych przez rodziców korzyści lub strat społecznych wynikających z posiadania lub nieposiadania dzieci.

Powróćmy w tym miejscu do punktu wyjścia prezentowanych w tej części rozważań: dlaczego ogólnemu wzrostowi społecznej wartości dziecka towarzyszy spadek dzietności we współczesnych społeczeństwach? Biorąc pod uwagę wyniki badań VOC, warto zauważyć, że następujący wraz rozwojem socjo-ekonomicznym społeczeństw spadek wartości ekonomicznej i wzrost wartości psychologicznej dziecka równoważą się. Ogólna wartość dziecka powinna więc być przynajmniej taka sama i nie powinien następować spadek dzietności. Dlaczego tak się jednak nie dzieje? I tu – moim zdaniem – dochodzimy do podjętego w opracowaniu problemu obsesyjnej miłości rodzicielskiej jako przyczyny spadku dzietności rodzin.

Otóż uważam, że wzrostowi wartości psychologicznej dziecka w społeczeństwach Zachodu towarzyszy obsesja miłości do dzieci, uporczywie opanowująca myśli, nastroje i uczucia rodziców i dziadków, lękających się imperatywów kategorycznych „ideologii miłości do dziecka”. Lęki te hamują decyzje posiadania dzieci, które wymagają dużych inwestycji materialnych i psychologicznych w komfort (dobrostan) dzieci kosztem komfortu (dobrostanu) rodziców, o potrzebach których zapominamy.

## **Zamiast zakończenia**

Artykuł ten napisałem pod wpływem impulsu, nagłego zderzenia posiadanej przeze mnie wiedzy teoretycznej i empirycznej jako badacza rozwoju psychicznego oraz

własnych doświadczeń w roli ojca, a także obserwacji młodych obecnie matek i ojców, a wśród nich moich dzieci oraz moich studentów i moich młodych współpracowników. Dochodzę do wniosku, że w porównaniu z moją przeszłością, coś się zmieniło w relacjach dziecko-rodzice oraz w roli rodziców. Nie potrafię tego jeszcze nazwać, ale jestem przekonany, że zachodzą procesy, którym należy się przyjrzeć i rzetelnie zbadać. Przedstawione wyżej rozważania traktuję nie tyle jako diagnozę stanu, ile raczej jako przyczynek do dyskusji nad zmianami w relacjach dziecko-rodzice i ich psychologicznymi oraz społecznymi skutkami.

### **Streszczenie**

Punktem wyjścia prezentowanych rozważań jest teza, iż w kulturze zachodniej doszło współcześnie do przewartościowania społecznej roli i statusu dziecka w społeczeństwie, co nie służy pomyślnemu rozwojowi dzieci oraz rozwojowi ich rodziców. Zwrócono uwagę, że wzrostowi wartości dziecka w naszej kulturze towarzyszą: (a) społeczna ideologia bezwarunkowej miłości do dziecka; (b) obsesyjna miłość rodziców do dziecka; a także (c) spadek dzietności i liczby rodzin wielodzietnych w społeczeństwach rozwijających się. Skoncentrowana na tych problemach dyskusja prowadzi do negatywnej oceny mitów pedagogicznych leżących u podstaw ideologii „bezwarunkowej miłości do dziecka”, która generuje „obsesyjną miłość” w relacjach rodziców z dziećmi, a w dalszej konsekwencji lęk przed posiadaniem dzieci i spadek dzietności.

### **Literatura cytowana:**

Ataca B., Kagitcibasi C., Diri A. (2005). The Turkish family and the value of children: Trends over time. W: G. Trommsdorff, B. Nauck (red.), *The value of children in cross-cultural perspective. Case studies from eight societies* (ss. 91-120). Lengerich: Pabst Science Publishers.

Cialdini R. (1995). *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne

Forward S. (2006). *Toksyczni rodzice*. Warszawa: Jacek Santorski and Co.

Forward S., Buck C. (2006). *Toksyczne namiętności*. Warszawa: Jacek Santorski and Co.

Kagitcibasi C. (1998). The value of children. A key to gender issues. *International Child Health*, 9, 15-24

Rosenthal R, Jacobson L. (1968). *Pygmalion in the classroom*. New York: Holt, Rinehart and Winston.

Trempała J. (2006). Deregulacja cyklu życia w planach młodzieży. *Polskie Forum Psychologiczne*, 11, 108-120.

Trommsdorff G., Zheng T., Tardif T. (2002). Value of children and intergenerational relations in cultural context (ss. 581-601). W: P.Boski, F.J.R. van de Vijver, A.M. Chodynicka (red.), *New directions in cross-cultural psychology*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN.

Trommsdorff G., Nauck B. (2005, red.). *The value of children in cross-cultural perspective. Case studies from eight societies*. Lengerich: Pabst Science Publishers.

*Forward Susan i Buck Craig (2006, Toksyczne namiętności, Jacek Santorki): Obsesyjna miłość i jej ofiara. Koszmar kochania „za bardzo”, dręczący zarówno kata, jak i katowanego. Osoba z syndromem obsesyjnej miłości jest terrorystą, niszczącym w szybkim tempie związek, siebie i partnera. Jej żywioły to zazdrość, zaborczość, szantaż i przemoc, zarówno psychiczna, jak i fizyczna. Obsesyjna miłość ma wiele twarzy.*

*Forward Susan (2006, Toksyczni rodzice, Jacek Santorski nad CO). Pacjenci Forward to ludzie skatowani, fizycznie i psychicznie, krytykowani, dręczeni okrutnymi żartami, ganieni, napastowani czy .... Rozpaczliwie ochraniani. Pacjenci ci nie zdawali sobie sprawy, że zostali zniszczeni destrukcyjnym wpływem „toksycznych” rodziców – wszedłszy w dorosłość cierpią na zachwianie poczucia własnej wartości, prowadzące do samoniszczenia.*